

Dylematy eksporterów

Niedawno w Białymstoku odbyło się posiedzenie Oddziału Polskiej Izby Handlu Zagranicznym. Poprzedziło zaplanowaną na kwiecień br. ogólnokrajową sesję poświęconą m.in. 35-leciu tej organizacji. Do jednego z największych regionalnych eksporterów — zakładów im. J. Sieriana, przybyli przedstawiciele producentów zrzeszonych w regionalnym Oddziale.

Na dyskusji w gronie eksporterów zaprezentowali ich przedstawiciele, wraz z nowym prezesem Rady Oddziału, zastępcą dyrektora „Fast” — ROMUALDEM KLI-MIUKIEM, do reprezentowania czytelników „GW” ważniejszych kwestii nurtujących do środowiska. Ponadto w rozmowie wzięli udział: dyrektor Oddziału Izby w Białymstoku — JERZY FIEDUCIK oraz dyrektor zakładów „Sieriana” — HENRYK GOTOWICKI. Centralę PIHZ reprezentowali wiceprezes Izby — JERZY SZO-PA i LEONARD SUCHAN.

„GW”: Pytanie stereotypowe — czy polski eksporter się opłaca?

J. SZOPA: — Oceniamy, że tylko około jednej trzeciej eksportu plasuje się poniżej progu uznawanego w handlu zagranicznym za nieopłacalny. Jest to jednak zjawisko bardziej złożone, niż by się pozornie wydawało. Przecież każdy eksport w jakimś stopniu, równoważy import. Gdyby wymyślić z zagranicą za-trzymanie, to musielibyśmy wydać dwukrotnie więcej dewiz na niezbędne zakupy. Sądzę, że na tę kwestię należy patrzeć w skali makro.

L. SUCHAN: — W ubiegłym roku Polska osiągnęła rekordowe obroty w handlu z krajami socjalistycznymi. Wyeksportowaliśmy towary na ok. 7,3 mld rubli transferowych, a kupiliśmy za pomocą 7,3 mld. Brakującą kwotę skredytował długoterminowy pożyczka Związek Radziecki. W tym roku różnica w saldzie wyniosła prawdopodobnie ok. 700 mln rubli. Kraj nasz za-dużony jest u socjalistycznych partnerów na 4,5 mld rubli, to smaczny na ok. 306 mld zł.

O wiele bardziej złożona jest sytuacja w stosunkach handlowych z państwami strefy dolarowej. Już drugi rok z rzędu odnotowaliśmy dodatnie saldo (1,1 mld dol.), ale udało się to osiągnąć głównie poprzez ograniczenie importu. Odculiśmy to, niestety, na krajowym rynku. W br. zakłada się, że nadwyżka sięgnie ok. 1,5 mld dol. a kredyty z Zachodu przyniosą tylko ok. 200 mln dol. (przed rokiem były one trzykrotnie wyższe). Przy okazji warto dodać, że jeszcze przed trzema laty Polska otrzymywała ok. 8 mld dol. kredytów.

W tym roku na spłatę długów przeznaczą się ok. 1,75

mld dol. i dlatego zakładamy, że suma ogólnego zadłużenia wzrośnie do 29 mld. Cały ubiegłoroczny eksport przyniósł ok. 6 mld zysku; jedną trzecią pochłonęły spłaty kredytowych procentów, a resztę (po połowie) przeznaczono na zakupy surowców dzielonych

zadanie misji gospodarczych. Poza tym handlowcy z krajów, z którymi moglibyśmy współpracować, odwiedzają różne wystawy i targi. Często z nimi rozmawiamy, ale przy finalizowaniu kontraktów przeszkadza nam nieraz bariera jakościowa naszych wyrobów.

Przekupka potrzebna od zaraz

centralnie i na odpisy dewizowe przedsiębiorstw.

J. SZOPA: Musimy znaleźć odpowiedź na pytanie: gdzie i jak zarabiał dewizy? Przecież stałe zwiększanie sprzedaży surowców (np. węgla czy siarki), jest niemożliwe. Stoją temu na przeszkodzie nie tylko bariery technologiczne, ale i energetyczne. Ponadto kłopoty ma tak dynamiczny dotąd eksporter, jak przemysł elektromaszynowy. Owocami, warkawami i mrozonkami nie uzupełnimy poważnych luk. Trzeba więc zrobić wszystko, aby odzyskać dobrą formę producenta sprzętu elektrycznego i maszynowego.

„GW”: — Mówi się ostatnio, że nasze artykuły — ogólnie rzecz biorąc — przemysłowe — nie są w stanie wytrzymać konkurencji na wymagających rynkach zachodnich.

J. SZOPA: — Obserwujemy takie zjawisko, ale powodów do dramatu nie ma. Przecież istnieją jeszcze kraje rozwijające się. Mają one niezwykle chłonny rynek, tylko trzeba znaleźć doń drożyzną. Jest to

„GW”: — Wobec wielkości krajowego eksportu i faktu, że Izba ma 1309 członków, dość skromnie prezentuje się nasz makroregion.

J. FIEDUCIK: — W Oddziale zrzeszamy 20 producentów, którzy zapewnią w ub. roku 40 proc. regionalnego eksportu. Jest to prawie 12 mld zł, czyli o 14 proc. więcej, niż przed rokiem. Najwięcej swoich towarów sprzedaje na zagraniczne rynki woj. białostockie (za 8,3 mld zł), wyprzedzając suwalskie (3 mld zł) i łomżyńskie (1,4 mld zł).

R. KLIMIUK: — Należy dodać, że na eksport wyszła towarowa 40 przedsiębiorstw z naszego makroregionu. Współpracują one z 20 centralami handlu zagranicznego. Dominują jednak 10 przedsiębiorstw (cztery, to członkowie Izby). Ostatnio odnotowaliśmy wzrost sprzedaży na eksport wyrobów przemysłu spożywczego (jedna trzecia ogólniej wartości) przy malejącym zbycie produktów elektromaszynowych oraz wyrobów przemysłu lekkiego i drzewnego.

do waszego makroregionu nie możemy znieść wielkość. Popieramy tylko rozwój tego, co macie najlepsze. Wpływamy, w zasadzie pośrednio, na środowiska eksporterów, przejmując rolę usługową. Nie sądzę, jednak, aby eksporterzy oczekiwali od nas wyręczenia centrali handlu zagranicznego.

R. KLIMIUK: — Sądzę, że poza znanymi i wypróbowanymi sposobami współpracy Izby z producentami, pojawiają się ostatnio kwestie wy-nikające z ograniczenia przez reformę tej sfery życia gospodarczego. Eksporterom działającym w warunkach, jakich dotąd nie znali, zarzuca się często niską jakość ich towarów. Są to jednak tylko skutki wielu problemów. Mam na myśli m.in. sprawę motywacji proekspertów, która do-tyka. Przecież obowiązujący dotąd system ulg podatkowych — w nagrodę za eksport — nie jest wyraźnie odczuwalny w przedsiębiorstwach. Mało znaczące jest też oddziaływanie obecnego systemu wynagradzania.

J. FIEDUCIK: — Do i ob-szaru płatniczego, czyli kra-jów socjalistycznych spręda-jemy głównie uchwyty precy-zyjne do obrabiania, przeciw-wybuchowe sprawy oświetle-niowe, tkaniny bawełniane i bawełnopodobne, przetwory owocowo-warzywne, wyroby spirytusowe, a także nasiona. Na Zachód wysyłamy przede wszystkim tarczę iglastą, wyroby przemysłu mięsnego i mączarskiego, uchwyty i narzędzia warsztatowe oraz bydło i konie. W stosunku do lat ubiegłych zmniejszył się eksport do 1 obszaru mebli i wyrobów kafelek, a do II — wyrobów elektromaszynowych (głównie uchwyty i narzędzia) oraz mączarski do betonu.

„GW”: — Na czym polega rola Izby w organizowaniu eksportu?

J. SZOPA: — W stosunku

Zapisane w organizacji partyjnej

Praca jest argumentem

Jeszcze w organizacjach partyjnych wiele się mówi o niedawno zakończonej kampanii sprawodawczo-wyborczej w PZPR. Świeżo są nadal problemy, a nawet temperatura dyskusji. Można przypuszczać, że wiele zależy właśnie od tego, w jaki sposób, jak szybko, instancje szczebla podstawowego będą wykonywać uchwały konferencji. To liczy się także dla bezpartyjnych mieszkańców gmin i miast. Oni też bowiem mieli spory udział w zgłaszaniu propozycji, jakie później przedstawiono na konferencji. Od tej sprawy rozpoczyna swą wypowiedź I sekretarz Komitetu Gminnego partii w Nowym Dworze w woj. białostockim — STANISŁAW LABIENIEC:

W ostatnich tygodniach największą rangę nadal miały realizację wniosków zgłoszonych w kampanii. W zwykłym odczuciu jest to oczywisty sposób sprawdzania siły partii. I muszę powiedzieć, że już wszystkim sprawom wymagającym interwencji nadaliśmy bieg. Przyszłość odpo-wiada. Np. kilka kwestii zwią-zanych z komunikacją PKS. Wszystkie nasze propozycje ko-stały przyjęte przez dyrektora oddziału w Białymstoku. Jedyną tam, gdzie nie ma jesz-cze dobrych dróg, trzeba bę-dzie poczekać. Ale to z kolei mobilizuje mieszkańców do pracy przy budowie i ulepsza-niu dróg. Przy okazji wspomnę o znakomitej współ-pracy z PKS-em; dyrektorzy Lewicki i Kisielski nie odmówili jeszcze ani razu. I tak z nowym rozkładem jazdy województwa na rok 1985, na terenie naszej gminy. Ale już teraz autobus z Nowego Dworu do Sokółki o godzinie 20.45 ma zmienioną trasę zabierając pracowników PGR-owskiego zakładu w Bobrze Wielkiej. Tamtejsza organizacja właśnie ów postulat zgłosiła. Podobnie, też na wniosek pracowników rolnych, dostosowana została trasa autobusowa z Dąbrowy Białostockiej do Nowego Dworu.

Mówię tak obszernie o spra-wach w skali ogólnej, może nie najważniejszych, ale — po-wtarzam — tworzą one argu-menty dla nas.

Szereg wniosków będzie re-alizowanych wiosną przez WZIR. Są to drogi dojazdowe do łąk i pól we wsiach Po-narlicze, Choruchów, Sieru-ciołowe. O tym mówili w cza-sie kampanii członkowie wiejskich organizacji partyjnych w tych miejscowościach.

To już w dużej mierze za nam, przynajmniej w sensie organizacyjnym. A przed na-mi?

Otóż wysoka rangę chcemy nadać szkoleniu partyjnemu. W wydaniu większym ma ono szczególne znaczenie. Na 24 istniejące POP w gminie, aż 17 działa w poszczególnych

wioskach. Tak więc oprócz szkolenia ideologicznego, temu celowi służą otwarte zebrania wiejskie we wszystkich mie-jscowościach. Mówiliśmy już dotychczas o opłacalności pro-dukcji rolnej i o prawach o-rag obywateli samorządów wiejskich. O tym ostatnim te-macie trochę szerzej — dzia-łalność samorządowa była u nas tradycyjnie dość prężna, ale nadal jest nią zaintereso-wanie, bo szereg uprawnień przechodzi właśnie na wieś. Zanim ustawa wejdzie w y-cie chcemy by wszyscy wieś-dzieli, w jakich granicach mo-gą działać, a pole samorządu znacznie się przecięło zwiek-sza.

I wreszcie trzecia sprawa, którą organizacja gminna żyje — to zbliżający się jubileusz 40-lecia PRL. Chcę po-zostawiać z tej okazji trwa-łych śladów dając efekty w sposób najzupełniej naturalny. Jest potrzeba, ktoś ją wy-powiadając... Np. w But-rymowcach członkowie POP wskazali na potrzebę budowy sklepu. To było onegdaj... te-raz obiekt stoi, prowadzone są prace kosmetyczne. Otwarcie jeszcze tej wiosny. A GS mu-siała zagwarantować tylko ro-boty wodno-kanalizacyjne. Resztę zrobili rolnicy — ma-teriały budowlane zakupili, wszystkie prace do pełnego stanu surowego już przepro-wadzili.

Nie inaczej stało się w sie-dzibie gminy. Organizacja te-renowa w Nowym Dworze za-sugerowała pomoc przy rozbu-dowie Gminnego Ośrodka Kul-tury. I to już się dzieje, mieszkańcy wykonują prace niefa-chowe.

Muszę przyznać, że z pew-nością owocuje istniejąca u nas stabilizacja w partii. Nie było tu wielkich załamań. A w minionej kadencji członków partii przybyło. Niedawno przyjęliśmy pięciu kandyda-tów.

Ten spokój, pewność, że można wiele zrobić, pozwala właśnie na systematyczną pra-cę po gminnej konferencji.

Z. KRZYWICKI

Delegacja Politechniki Białostockiej z wizytą w Mińsku

Na zaproszenie Białoruskiego Instytutu Politechnicznego w Mińsku przebywała w tym mieście delegacja Politechniki Białostockiej z rektorem uczelni doc. dr hab. inż. Jerzym Niebrzydowskim i I sekretarzem KU PZPR Antonim Juszczykiem.

Celem wizyty było omówienie dotychczasowej współpra-cy naukowo-dydaktycznej obu uczelni oraz nakreślenie pla-nów dalszych kontaktów do 1990 r. Ustalono, że planowa-ny, rozszerzony w stosunku do dotychczasowego, zakres współpracy będzie obejmował realizację wspólnych prac ba-dawczych w dziedzinie elek-troenergetyki mechanicznej i bu-downictwa oraz wymianę wykładowców i stażystów, praktyk studenckich i hufców pracy, współpracę organizacyj-ną partyjnych, związkowych i młodzieżowych.

W czasie pobytu w Białoru-skim Instytucie Politechnicz-nym przedstawiciele Politechniki Białostockiej zapozna-li się z pracą organizacji partyjnej, związkowej i kom-somolskiej, zwiedzili laborato-ria dydaktyczne badawcze o-rac uczelniane ośrodki spor-towe i lecznicze. (az)

Kto w tym roku kupi rower?

Obserwując kolejki przed sklepami rowerowymi w całym kraju — z fir-mowym w Bydgoszczy włącze-nie — trudno uwierzyć, że „Romet” nie tylko nie obniża, lecz systematycznie zwiększa produkcję. Zaledwie w pierw-szych dwóch miesiącach br. z taśm montażowych zešlo o 27 tys. rowerów i 1,5 tys. mo-torowerów więcej niż przed rokiem.

U progu tego roku „Romet” planował wyprodukowanie ok. 950 tys. rowerów różnych ty-pów. Rozwiązanie niektórych problemów zaopatrzeniowych oraz podjęcie przez część za-lóg pracy w wolne soboty u-możliwiło podniesienie zadań. Znowu — jak przed kilku la-ty — będzie i mln rowerów ze znakiem firmowym byd-goskiej fabryki oraz 112 tys. motorowerów.

W tej sytuacji, uwzględnia-jąc eksport ok. 200 tys. jed-nośladów, i rower przypad-ny na 46 statystycznych Po-laków. Kto z nas zdoła go kupić normalnie w sklepie nie-przeplacając u „stacy” i spe-kulantów? (PAP)

Z zagranicy

Na pomoc kobiecym ręką

KORRESPONDENCJA WŁASNA

Jakie często kobiety wykonują beznadziejnie monotonne prace, czasochłonne, bywa przy tym, że wymagające znacz-nego fizycznego wysiłku, albo że odbywają się one w trud-nych warunkach. Czy nie można by tych robót zmechanizować, zautomatyzować, ulżyć kobiecym ręką, dać im ciekawsze zajęcia? Tym bardziej, że fabryczne szalgi cierpią na brak pracowników.

Tym zagadnieniem — jak-że aktualnym i w Polsce — zajął się radziecki miesięcz-nik „Rabotnica” wydawany w Moskwie. Na jego łamach o-głoszony został konkurs adre-sowany do racjonalizatorów i nowatorów, naukowców i prak-tyków, do wszystkich, którzy chcieliby wziąć udział w eli-minowaniu nieefektywnych stanowisk pracy. Jakże są to stanowiska, zgłaszają same ko-biety.

W styczniowym numerze o-publikowano już pierwsze listy do robotnic (konkurs trwa od 1 lutego br. do 1 lutego 1985 r.). Szczęśliwi z moskiewskich zakładów „Salut” podają przy-kłady wielu ręcznych prac. Choćby przyszywanie guzików do płaszczy czy prasowanie. Pracownicy woźnięślińskich młynów piszą, że w swoim nowym zakładzie muszą wy-konywać wiele ciężkich prac ręcznych. Na przykład stawia-nie pojemników z butelkowi-anym mlekiem na transport-ery, a także na wózki, na wysokość pięciu rzędów. Po dniu takiej pracy rąk się nie czuje.

Dla zwycięzców konkursu, którzy nadesłali najlepsze roz-wiązania, przewidziano znacz-ne nagrody pieniężne, a także nagrodę specjalną — kryszta-łowy pantofelek. W styczniowym numerze pisma zamiesz-czono fotoreportaż o tym, jak powstał pantofelek, wykonany przez utalentowanych pracow-ników huty szkła w Kalininie.

„Rabotnica” wiele uwagi po-święca problemowi związanym z pracą zawodową kobiet. Po-wołano nawet w tym celu specjalny dział, a kieruje nim Ada Lewina. Upowszechnio-no m.in. polską inicjatywę two-rzenia oddziałów pracy chro-nionej. Udało się rozwiązać sprawę dokształcania kobiet, aby — zajęte domem i dzieć-mi nie pozostawiały w tyle za mężczyznami. Całomiesięczne

kursy zawodowe odbywają się w ciągu dnia. Podobnie, na za-jęcia szkół dla dorosłych, przeznacza się jedno przedpo-ludnie w tygodniu.

W miesięczniku publikuje się także wiele artykułów do-tyczających szeroko pojętej problematyki rodziny, kultury i sztuki oraz wychowania dzie-ci. Jest moda, porady kulinar-ne, racjonalnego prowadzenia domu. Czytelniczki znajdują tu reportaże, opowiadania, ka-łki poezji, listy, wiadomości z kraju i ze świata. Redakcja patronuje także działalności rad kobiecych. Na coroczne seminarium przyjeżdża około 200 przedstawicielek rad z wszystkich republik. Spotkania te służą wymianie doświadczeń, doskonaleniu form pra-cy. Popularny jest ponadto kobiece kluby, powstające w miejscach zamieszkania.

Pismo, wydawane z myślą o kobietach w mieście (wiejskie mają „Kriestiankę”) jest bar-dzo poczytne, o czym świad-czą najlepiej nakład — 15 mln egzemplarzy. Do niedawna był to najwyższy nakład w ZSRR, ale ostatnio „Zdrowie” wy-przedziło je o cały milion eg-zemplarzy nakład.

„Rabotnica” szczyty się chlubnym tradycjami. W dniu 8 marca br. miało 70 lat od u-kazania się pierwszego nume-ru. Z myślą o wydawaniu pi-sma dla pracujących kobiet i żon robotników wystąpił Le-nin. W składzie kolegium re-dakcyjnego znalazła się Na-dieżda Krupskaja i inne wy-bitne komunistki. Gdy pierw-szy numer już był przygoto-wany do druku, policja carska aresztowała całe kolegium — za wyjątkiem Anny Jeliz-a-rowej — i skonfiskowała ma-teriały. Tym niemniej pismo ukazało się w Petersburgu w planowanym terminie, w ob-chodzonego po raz drugi Mię-dzynarodowym Dniu Kobiet.

ANIELA LABANOW

Australacy skauti u suwalskich harcerzy

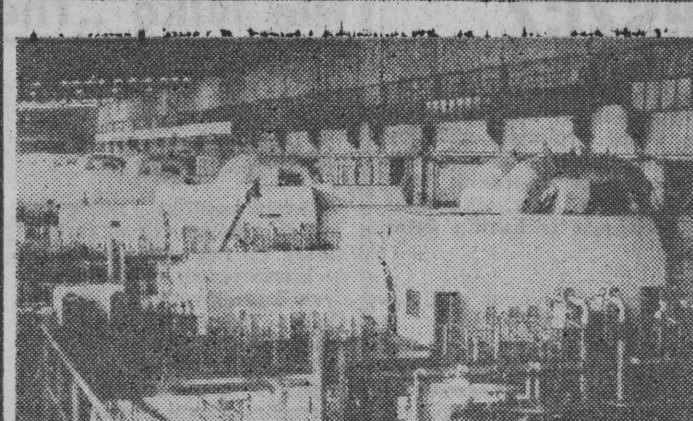
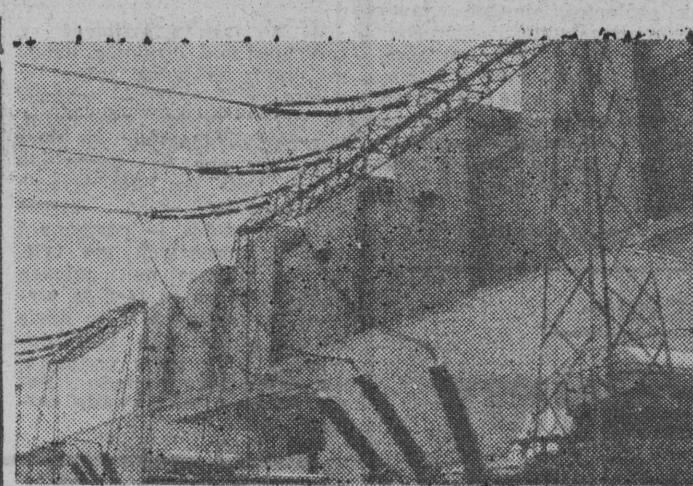
Od 1978 r. trwa współpra-ca między suwalską ko-mendą Chorągwi ZHP i skautami z Wiednia. M.in. dokonywane są wymiany grup młodzieży i instruk-torów. Ostatnio przez pięć dni Komenda Chorągwi gościła delegację australc-kich skautów. W Augusto-wie wzięli oni udział w zbiórkach drużyn harcer-skich i zuchowych, zwie-dzili miejscową Szkołę Podstawową i Dom Harce-rza. W Olszku natomiast spotkali się z uczestnikami ubiegłorocznego obozu w Austrii. Polskie młodzieży przedstawiono film nakrę-cony podczas ich pobytu w tym kraju. Skauti zwie-dzili olską Fabrykę Zaba-wek, Izbę pamięci narodo-wej w Zespole Szkół Za-wodowych i jedno z naj-niezwyczajniejszych w Polsce lodowisk.

W Komendzie Chorągwi odbyła się również nara-da dotycząca dalszej współ-pracy między organizacja-mi. Ustalono, że w okresie wakacji na oboz do Su-chej Rzeki przyjeżdżie ponad 20-osobowa grupa skautów, zaś 28 suwalskich harcerzy i instruktorów wypocząć będzie w Austrii. (jn)

Będzie nowy nawóz?

W ub. r. Zakłady Azotowe w Tarnobrzegu wytworzyły powinnę kłopoty związane z sprzedażą rolnikom siarczanu amonu. Rolnicy po prostu nie chcieli, a tym też z powodu sztucznego i zalegali on w za-kładowych magazynach. Groziło to ograniczeniem produk-cji kaprolaktamu i akryloni-trilu, tworzyw sztucznych nie-zbędnych do wytwarzania wyrobów z gorzkowisk „Stilono-n” czy lodzkiej „Alkanie”. Ten nawóz jest bowiem pro-duktem ubocznym przy ich produkcji. Zastosowana przez tarnobrzeskie „Azoty” duża boni-fikacja, spowodowała, że nawo-ten masowo wykupyli PGR i Zarządy Lasów Państwowych, co uratowało produkcję two-rych sztucznych, ale spowodowało poważne straty. Zakłady tracili bowiem na koszty to-nie nawozów tysiąc złotych. Rolnicy w ogóle nie zaintereso-wali się zakupem siarczanu a-monu po niższych cenach. Oni wolą saletry, którego w związku z tym jest za mało.

Obecnie zakłady azotowe, dając do wyjęcia z kłopotli-wej sytuacji, ślepieli Instytu-tu Nawozów Sztucznych w Puławach, przebadanie możli-wości mieszania siarczanu a-monu z superfosfatem pyli-стым z Tarnobrzegu i sola po-wodzą. Gdyby wyniki badań okazały się pozytywne, pow-stałby nowy wielokładowy nawóz sztuczny, którego po-szukują rolnicy. Zakłady azo-towe w Tarnobrzegu podjęłyby się jego produkcji. Prace nad technologią nowego nawo-żu trwają. (PAP)



Nasza najmłodsza elektrownia — im. Tadeusza Kościu-szki w Połańcu (woj. tarnobrzęskie) osiąga dobre wyniki produkcyjne. Wszystkie osiem bloków po 200 MW pracują pełną parą, a nawet, jak istnieje potrzeba, zasilają krajo-wy system energetyczny większą mocą. W ubiegłym roku elektrownia ta uzyskała najlepsze wyniki w naszej en-ergetyce, osiągając największą dyspozycyjność, przy najni-ższej awaryjności bloków.

NA ZDJĘCIU: widoki na obiekty elektrowni w Połańcu. CAF — WOJCIECH STAN

Fewstawianie nowych związków zawodowych, ich dzia-łalność oraz powoływanie w zakładzie pracy mocha skojarzyć często z ciężkim porodem. Rodzą się w bólach. Nie wy-kluczone są też następne powikłania. Porównanie takie nie jest bynajmniej wyssane z palca. Ma ono swoje usa-dnienie, które wynika wprost z rozmów z szefami orga-nizacji związkowych w konkretnych przedsiębiorstwach.

Większość z góry za-strzeżę, że nie mówię jest jeszcze zbyt słabe, aby mówić o jego kondycji. A koronny argument jest krótki czas, jaki minął od na-rodzin. Różnie z tym wielkiem bywa, bowiem wiele organi-zacji zostały zarejestrowane wcześniej, inne później. W każ-dym bądź razie za kilka mie-sięcy wszystkie obecnie istnie-jące związki, np. w województwie suwalskim będą miały okragły rok, albo i więcej. Wydaje się więc, że jest to wystarczający okres, aby za-znaczyć swoje miejsce w za-kładowych strukturach. U-myślnie piszę: zaznaczyć, bo zdają sobie sprawę, że wszy-stkiego od razu nie sposób za-łatwić. I to, od błęd, można zrozumieć.

Ale jak pojąć ucieczkę nie-kórych działaczy od jakiejś-kolwiek rozmowy o działalno-ści w związkach? I bynajmniej nie są to wcale przypadki o-

ty rozmawiać z przedstawicie-lem prasy. Na pytanie: dla-czego? stwierdziła, że byłkie-dyś u nich pewien redaktor, a za rzekomej publikacji kra-żyły po przedsiębiorstwie róż-ne opinie i komentarze. Istot-nie, mogło tak być. Ale nie to jest w tej sprawie najważ-niejsze. Najważniejsze jest to, cytuję: „nie chce”. Nie mam zamiaru spekulować za bar-dzo, co się kryje za tą odmo-

stkowo wybranymi grupkami młodzieży, szukając swoich skrajnych, rzekłbym „star-czych” i ślepych poglądów.

Zastanawiam się również, czy autor listu potrafi roz-różnić słowa wulgane, od normalne, psychologiczne i socjologiczne uwarunkowa-nego żargonu uczniowskiego czy też studenckiego. Cóż, może u oczach p. Jana T., wszystko co mówi i robi młody człowiek jest wulgar-ne. (..)

Jest mi przykro, jako przedstawicielowi młodego po-kolenia, że ludzie starsi — w sposób jawny i często kieru-jąc się sporadycznymi przy-kładami, negują naszą idea-

ty, ale jedna przyczyna jest bardzo prawdopodobna. Pew-nie przewodnicząca ma zbyt mało do powiedzenia o pra-cy swojego związku. Z tego też mogą powstać ko-

mentarze.

Bardziej odważnym w kon-taktach z prasą okazał się Ję-sef Jargus — przewodniczą-cy związków pracowników PKP w WPS „Kolbet” w Suwa-

łach, pracujący na co dzień w warsztacie mechanicznym ja-ko ślusarz.

Szczerze przyznał, że gdyby wiedział, jaki ciężki chleb to przewodnictwo, nie podjąby się tej funkcji. Związkowców w zakładzie jest 58 na blisko półmilionową ludność. Nie jest to dużo. Nie ilość jednak mar-twi J. Jargusa, a jakość. Cała działalność związkowa opie-

ra się właściwie na kilku o-sobach. Pozostałe, owšem, zjawiają się na zebraniu, ale jak dochodzi do konkretnej pracy i zadań, to większość tłumaczy się brakiem czasu i ucieka do domów...

Również wzajemne odniesie-nia między związkiem a dy-rekcją budzą wiele zastrze-żeń. Formalnie jest wszystko w porządku. Przewodniczący

dozobnione. „Dobrym” tego przykładem jest niedawna mo-ja rozmowa, a właściwie jej próba, z przewodniczącą or-ganizacji związkowej w Su-walskich Zakładach Drobnia-rskich. Na wieść, że chcę przyjąć do zakładu i zszerp-nać trochę informacji o funk-cjonowaniu związku, pani przewodnicząca najpierw się szczerze zdziwiła, a zaraz po-tem orzekła, że nie ma och-

ty, ale jedna przyczyna jest bardzo prawdopodobna. Pew-nie przewodnicząca ma zbyt mało do powiedzenia o pra-cy swojego związku. Z tego też mogą powstać ko-

mentarze.

Bardziej odważnym w kon-taktach z prasą okazał się Ję-sef Jargus — przewodniczą-cy związków pracowników PKP w WPS „Kolbet” w Suwa-

łach, pracujący na co dzień w warsztacie mechanicznym ja-ko ślusarz.

Szczerze przyznał, że gdyby wiedział, jaki ciężki chleb to przewodnictwo, nie podjąby się tej funkcji. Związkowców w zakładzie jest 58 na blisko półmilionową ludność. Nie jest to dużo. Nie ilość jednak mar-twi J. Jargusa, a jakość. Cała działalność związkowa opie-

ra się właściwie na kilku o-sobach. Pozostałe, owšem, zjawiają się na zebraniu, ale jak dochodzi do konkretnej pracy i zadań, to większość tłumaczy się brakiem czasu i ucieka do domów...

Również wzajemne odniesie-nia między związkiem a dy-rekcją budzą wiele zastrze-żeń. Formalnie jest wszystko w porządku. Przewodniczący

dozobnione. „Dobrym” tego przykładem jest niedawna mo-ja rozmowa, a właściwie jej próba, z przewodniczącą or-ganizacji związkowej w Su-walskich Zakładach Drobnia-rskich. Na wieść, że chcę przyjąć do zakładu i zszerp-nać trochę informacji o funk-cjonowaniu związku, pani przewodnicząca najpierw się szczerze zdziwiła, a zaraz po-tem orzekła, że nie ma och-

ty, ale jedna przyczyna jest bardzo prawdopodobna. Pew-nie przewodnicząca ma zbyt mało do powiedzenia o pra-cy swojego związku. Z tego też mogą powstać ko-

mentarze.

Bardziej odważnym w kon-taktach z prasą okazał się Ję-sef Jargus — przewodniczą-cy związków pracowników PKP w WPS „Kolbet” w Suwa-

łach, pracujący na co dzień w warsztacie mechanicznym ja-ko ślusarz.

Szczerze przyznał, że gdyby wiedział, jaki ciężki chleb to przewodnictwo, nie podjąby się tej funkcji. Związkowców w zakładzie jest 58 na blisko półmilionową ludność. Nie jest to dużo. Nie ilość jednak mar-twi J. Jargusa, a jakość. Cała działalność związkowa opie-

ra się właściwie na kilku o-sobach. Pozostałe, owšem, zjawiają się na zebraniu, ale jak dochodzi do konkretnej pracy i zadań, to większość tłumaczy się brakiem czasu i ucieka do domów...

Również wzajemne odniesie-nia między związkiem a dy-rekcją budzą wiele zastrze-żeń. Formalnie jest wszystko w porządku. Przewodniczący

dozobnione. „Dobrym” tego przykładem jest niedawna mo-ja rozmowa, a właściwie jej próba, z przewodniczącą or-ganizacji związkowej w Su-walskich Zakładach Drobnia-rskich. Na wieść, że chcę przyjąć do zakładu i zszerp-nać trochę informacji o funk-cjonowaniu związku, pani przewodnicząca najpierw się szczerze zdziwiła, a zaraz po-tem orzekła, że nie ma och-

ty, ale jedna przyczyna jest bardzo prawdopodobna. Pew-nie przewodnicząca ma zbyt mało do powiedzenia o pra-cy swojego związku. Z tego też mogą powstać ko-

mentarze.

Bardziej odważnym w kon-taktach z prasą okazał się Ję-sef Jargus — przewodniczą-cy związków pracowników PKP w WPS „Kolbet” w Suwa-

łach, pracujący na co dzień w warsztacie mechanicznym ja-ko ślusarz.

Szczerze przyznał, że gdyby wiedział, jaki ciężki chleb to przewodnictwo, nie podjąby się tej funkcji. Związkowców w zakładzie jest 58 na blisko półmilionową ludność. Nie jest to dużo. Nie ilość jednak mar-twi J. Jargusa, a jakość. Cała działalność związkowa opie-

ra się właściwie na kilku o-sobach. Pozostałe, owšem, zjawiają się na zebraniu, ale jak dochodzi do konkretnej pracy i zadań, to większość tłumaczy się brakiem czasu i ucieka do domów...

Również wzajemne odniesie-nia między związkiem a dy-rekcją budzą wiele zastrze-żeń. Formalnie jest wszystko w porządku. Przewodniczący

dozobnione. „Dobrym” tego przykładem jest niedawna mo-ja rozmowa, a właściwie jej próba, z przewodniczącą or-ganizacji związkowej w Su-walskich Zakładach Drobnia-rskich. Na wieść, że chcę przyjąć do zakładu i zszerp-nać trochę informacji o funk-cjonowaniu związku, pani przewodnicząca najpierw się szczerze zdziwiła, a zaraz po-tem orzekła, że nie ma och-

ty, ale jedna przyczyna jest bardzo prawdopodobna. Pew-nie przewodnicząca ma zbyt mało do powiedzenia o pra-cy swojego związku. Z tego też mogą powstać ko-

mentarze.

Bardziej odważnym w kon-taktach z prasą okazał się Ję-sef Jargus — przewodniczą-cy związków pracowników PKP w WPS „Kolbet” w Suwa-

łach, pracujący na co dzień w warsztacie mechanicznym ja-ko ślusarz.

Szczerze przyznał, że gdyby wiedział, jaki ciężki chleb to przewodnictwo, nie podjąby się tej funkcji. Związkowców w zakładzie jest 58 na blisko półmilionową ludność. Nie jest to dużo. Nie ilość jednak mar-twi J. Jargusa, a jakość. Cała działalność związkowa opie-

ra się właściwie na kilku o-sobach. Pozostałe, owšem, zjawiają się na zebraniu, ale jak dochodzi do konkretnej pracy i zadań, to większość tłumaczy się brakiem czasu i ucieka do domów...

Również wzajemne odniesie-nia między związkiem a dy-rekcją budzą wiele zastrze-żeń. Formalnie jest wszystko w porządku. Przewodniczący

Nie pij,
nie pal,
jedz warzywa...

Każdy rok przynosi doświadczenia

Niebezpieczeństwo zachorowania na raka jest dużo większe wśród ludzi, którzy nieprawidłowo się odżywiali — stwierdza w najnowszym raporcie amerykańskie Towarzystwo Walki z Rakiem. Towarzystwo zaleca więc zmianę doychczasowego sposobu odżywiania się, zwracając uwagę na nadmierne spożycie tłuszczy zwierzęcych, a także na zbyt małe spożycie owoców, warzyw oraz ziarna, bogatych przede wszystkim w witaminę A i C.

Według danych, jakimi dysponuje wspomniane towarzystwo, szwajcarski jarmyż, takie jak kapusta rzymska i wietnia, czy kalafior, mogą ograniczać ryzyko zachorowania na raka jelita, jeśli oras drogę oddechową. Podkreśla się, że przyjmowanie witamin w pokarmie odgrywa dużą rolę w walce z rakiem.

Amerykańskie Towarzystwo Walki z Rakiem w ostatnim raporcie powołuje ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem zachorowania na raka. Jarmyż, kalafior, kapusta rzymska i wietnia, czy kalafior, mogą ograniczać ryzyko zachorowania na raka jelita, jeśli oras drogę oddechową. Podkreśla się, że przyjmowanie witamin w pokarmie odgrywa dużą rolę w walce z rakiem.

Fajanse ruszają w świat

Bogata kolekcja fajansów zgromadzonych przez Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku po pięciu latach przerwy znów prezentowana będzie na zagraniowych wystawach. Trwają obecnie ostatnie przygotowania do wysyłki zbiorów do Budapesztu.

Muzeum przedstawi na Węgrzech najnowsze nabytki — fajanse wykonane w latach 1950-1960. Wśród nich znajdują się: wazy, kielichy, talerze, a także figurki zwierząt i postaci. Fajanse te są wykonane z gliny i szkła, a ich kolorystyka jest bardzo bogata.

Skąd ta niechęć?

Chyba dalej na str. 3

Działalność związkowa skupia się na rozwiązywaniu problemów socjalno-bytowych. W tym celu organizowane są różnego rodzaju imprezy kulturalne i sportowe. Związek dba o interesy swoich członków i stara się poprawić ich warunki życia.

Najwięcej interesantów ma związek w sprawach mieszkaniowych. Członkowie związku mają swój udział w komisji, która przyznaje lokale w miarę możliwości. Związek stara się o poprawę warunków mieszkaniowych swoich członków.

Spory jest pakiet spraw typowo produkcyjnych. W „Kolbecie” w którym wybranie za betonów podkłady kolejowe, narzeka się na niedostatek materiałów i prefabrykatów. Najgorzej jest z dyblami.

JERZY MARKS

Dlaczego rolnik płaci za opieszałość urzędu?

Na przejawy biurokratyzmu napotykamy dość często. A to nadmierne się przewlekanie załatwienia jakiejś sprawy, a to urzędnik ma „wygodnie”, itd. Pół biedy, jeśli jest to mieszkalnicę miasta i urząd blisko. Gorzej mają np. rolnicy, dla których wizyta w urzędzie oznacza najcięższą stratę całego dnia. A w gminie czas płynie wolniej, opieszale przelatywa się papierki.

Za każdym „papierkiem” kryje się jakaś ludzka sprawa. Za odwołaniem się do dolnej szuflady nie płaci odpowiedzialności za urzędnik, ale petent. Przekonał się o tym na własnej skórze Stanisław Zabłocki, z gminy Sokółka, zmieniający status rolnika na robotnika. W grudniu ubr. sprzedał 7,25 ha ziemi położonej we wsi Gliniszczka Wielka, gm. Sokółka. O fakcie zmiany właściciela Urząd Gminy został powiadomiony drugiego stycznia br., do którego przesłano wypis aktu notarialnego. Dokument ten ugrzązł w szufladzie biurka referenta d/s geodezji.

A swoją drogą dobrze by było, gdyby urząd komornika ścigał należności nie z ofiary biurokracji, ale z odpowiedzialnego urzędnika. Takich nieporozumień nie powinno być.

Doświadczenia te, według niego, co ważne i co realne. Wśród problemów, którymi wyborcy zaspęgują radnego, musi on wybrać słuszne i możliwe do zrealizowania. Jeśli postulat nie ma szans wykonania, trzeba umieć za interesowanych o tym przekonać.

Spółeczeństwo nieradziec uważy, że

ADMINISTRACJA WSZYSTKO MOŻE

tylko nie chce. Tymczasem jej możliwości, szczególnie teraz, ograniczone są wieloma czynnikami: brakiem finansów, materiałów, wykonawców. Znajac sytuację, należy to ludziom umieć wytłumaczyć. Zadaniem radnego jest więc przeniesienie informacji z dołu do góry i z góry do dołu. Umiejętności te zdobywa się z czasem; by do nich dojść, jedna kadencja pracy w radzie jest za krótką. Tak sądzi Adam Ulitko na podstawie własnej praktyki społecznej.

Zaczynał w 1976 r. jako członek komisji spoza rady. I chociaż nie miał prawa głosu przy podejmowaniu decyzji, to w pozostałych kwestiach traktowany był na równi z radnymi, więc gdy w 1980 roku wybrano go do WRN, mógł powiedzieć, że przeszedł dobrą szkołę działania.

Przez cały czas pracując w Komisji Gospodarki Komunalnej, Komunikacji i Łączności, zgłębił te problemy, tym bardziej, że pokrywa się ona z zainteresowaniami

mi zawodowymi emerytowanymi, polegając na umiejętności selekcjonowania tego, co ważne i co realne. Wśród problemów, którymi wyborcy zaspęgują radnego, musi on wybrać słuszne i możliwe do zrealizowania. Jeśli postulat nie ma szans wykonania, trzeba umieć za interesowanych o tym przekonać.

— TAK SAM SOBIE UZASADNIAM —

że nie należy niektórych spraw sygnalizować. Jeśli się bowiem o nich nie mówi, to mimo uświadomienia potrzeb, może powstać przekonanie, że mogą one jeszcze poczekać. I dlatego Adam Ulitko, jeżeli jest pewny słuszności wniosków, nie daruje okazji, żeby o nich nie poinformować publicznie.

Zgłosził wnioszek i czekał na rezultat — to byłaby łatwa sprawa. Nie każdy postulat może być natychmiast zrealizowany. Do wielu trzeba wracać, pytać o ich los, powtarzać. To niektórych radnych zraża, ale tak być nie powinno. Jedno niepowodzenie nie może przekreślić innych działań. Jeżeli na pięć wniosków zrealizowany jest jeden — to już jest dobrze. Wiadomo, że nie na wszystko nas stać.

Odpowiedzialność leży w charakterze Adama Ulitko. Jest obywatel; jeśli podjął się czegoś, to uważa, że powinien pracować, a nie pozostawać. Nie może powiedzieć, że jako radny czuł duży dopiór ze strony wyborców. Częściej spotyka się z ich biernością. Na spotkania przychodzi niezbyt wiele osób, niektórzy nieusłusznie uważają, że nie warto tracić czasu, bo i tak to nic nie da.

Jego aktywność wypływa z dyscypliny wewnętrznej, z ambicji, żeby w obecnej dokonywanej przez Prezydium WRN wyspać jak najlepiej. Adam Ulitko lubi pracę społeczną. Oprócz działalności w Wojewódzkiej Radzie Narodowej działa w Radzie Miejskiej PRON, jest przewodniczącym koła SD w

IRENA BIERNACKA

Maszyne dla rolnictwa

Z dużej chmury mały deszcz

Jeszcze nie tak dawno z hasłem „zielone światło dla rolnictwa” kojarzyły się nam również inicjatywy, dość chętnie podejmowane przez znaczną liczbę drobnych wytwórców sprzętu mechanicznego. Napędzone klecone brony, kultywatory i inne proste urządzenia, bez których jednak trudno o obejście się współczesnemu gospodarstwu, nierzadko składały się z elementów zakupionych wprost w handlu detalicznym, drogich i mało efektywnych.

Dziś na szczęście jakby nieco osłabły gorączkowe „ręby” pomagania rolnictwu „za wszelką cenę”, bo po prostą, zarynkową, nabywców na niektóre urządzenia. W ub. r. do kas dwudziestu ośmiu zakładów skupionych w Okręgowym Związku Spółdzielczości Pracy w Białymstoku za wyroby przeznaczono na zaopatrzenie rolnictwa wpiętno ogółem 214,8 mln zł.

— Chociaż odnotowaliśmy osiemdziesięcioprocentowy przyrost tej kwoty w stosunku do okresu sprzed dwóch lat, to jednak spółdzielnie pracy wcale się nie kwapią do uruchamiania produkcji nowych rodzajów maszyn rolniczych — powiedział główny specjalista z OZSP w Białymstoku, Mieczysław Curo. — Nić, które asortymenty tych wyrobów zaliczają się raczej do materiałów pomocniczych dla rolnictwa, aniżeli do maszyn. Bowiem do ich wytwarzania potrzebny jest w pierwszym rzędzie dobry warsztat pracy oraz odpowiedniej jakości surowiec. Niestety, tego nam właśnie brakuje...

Najwięcej kłopotów sprawiają zbyt niskie dostawy blachy, prętów, śrub, nakrętek. Na przestrzałach obrabiarek nie opłaca się wykonywać bardziej skomplikowanych detali. Poza skutkami do przetrwania zbroi, wirówkami do miodu i systemami grzejnymi do suszarni trzawy, które wytwarzane są w Spółdzielni Pracy Metalowców im. I. Małajki w Białymstoku oraz w Usługowo-Wytwórczej Spółdzielni Pracy w Mońkach — reszta wyrobów charakteryzuje się prostotą budowy. Częściej natomiast w chałupniczych warunkach powstają więc leje, podkładki pod chomaty i kantary (z spółdzielni w Sieniawie), siekacze do ziemi (z Mońkach) tunele foliowe (w Dąbrowie Białostockiej).

Zrzeszeniu Prywatnego Handlu i Usług, prezesem Klubu Oficerów Rezerwy przy Zarządzie Miejskim LOK, zastępcą prezesa koła ZBoWiD na Antoniuku, społecznym inspektorem ruchu drogowego.

Jeśli by mu zaproponowano pracę w następnej kadencji WRN, bardzo chętnie zdecydowałby się ją podjąć. Dopóki zdrowie pozwala, ma satysfakcję, że każdy rok działalności przynosi mu

WIECIE DOŚWIADCZENIA.

z każdym rokiem staje się mądrzejszym społecznym.

Przyszłą radę czeka wiele zadań. Radny A. Ulitko — długoletni mieszkaniec Białostoku — do najważniejszych zalicza zapewnienie miastu potrzebnej ilości wody i ciepła. Te działania uwzględnił on w planie wojewódzkim, chodzi o to, by rozbudowa elektrowni i modernizacja ujęcia wodociągowego w Wasilkowie zmniejszyły się w określonych terminach. Ważne jest również planowe ukończenie budowy miejskiej oczyszczalni ścieków. Radny zwrócił też uwagę na konieczność budowy, wdrażania, w jak trudnych warunkach prowadzone są tam roboty. Ponieważ inwestycja ta ma zapewnić czystą wodę dla stołecznego kraju, sądzi, że biłostockim wykonawcom należy się nie tylko finansowe wsparcie ze strony Warszawy.

Dla pracowników gospodarki komunalnej A. Ulitko ma wiele uznania. Niejednokrotnie był świadkiem ich wysiłku, widział ich poświęcenie, wkładającą w likwidację awarii, w jak uciążliwych warunkach pracują. Na jednej z sesji WRN złożył im publiczne podziękowanie. Otrzymał za to ogólne brawo, co znaczyło, że inni oceniali ich wysiłek tak samo jak on.

Adam Ulitko ma całą tęsknotę odpowiedzi na swoje wnioski. Można by je po kolei wyliczyć: jedne załatwione, inne czekające na swoją kolej. Autor postulatów jest świadom, że administracja też by chciała jak najszybciej, ale nie zawsze może spełnić potrzeby. Ważne, że te sprawy występują w imieniu społeczeństwa, nigdy nie spotkała go żadna przykrość ze strony decydentów, wprost przeciwnie — zwykle miał satysfakcję, że zgłaszane problemy są doceniane.

— Bo jak tu wołować z trzydziestoma ośmioma babami, kiedy człowiek jednej w domu nie poradzi — mawiają przy piwie mężczyźni, bacznie rozglądając się na boki, czy aby na pewno nie słyszy tego ten, kto słyszeć nie powinien. — A jeszcze ta ich szefowa — partynia i funkcji rozmaitych ma tyle, że nie zliczyć na palcach jednej ręki; a to tam ją wybiórą na delegata, a to gdzie indziej wybiórą jako przedstawiciela, a to znów wytypują do społecznego zarządu... Panie, po co z taką swadą szukacie.

— Nasz wieńiec dotychczasowy sklasyfikowano na drugim miejscu, za co w nagrodę otrzymaliśmy radio — mówi Olga Iwanuk. — Ostatecznie, nie chodzi o jakieś nadzwyczajne korzyści. Liczy się zadowolenie.

Aktualnie trwają przykłady do rozpoczęcia zespołowego użytkowania działki z PFZ. Jeśli wyliczenia wykazałyby opłacalność takiego przedsięwzięcia, to być może już wkrótce wyrażnie powiększy się fundusz na wspólne zakupy.

— Nie tylko „The day after”

Katastrofa ekologiczna

Korespondent PAP, Mirosław Ikonowicz, podaje:

Nawet konflikt nuklearny „o skromnych rozmiarach” stałby się przyczyną katastrofy klimatycznej o nieobliczalnych konsekwencjach dla życia na Ziemi. Na kilka miesięcy zapanowałaby niemal całkowita ciemność, a przeciętna temperatura na powierzchni Ziemi obniżyłaby się o 35 stopni Celsjusza, co oznacza, że na większej części powierzchni globu panowałby bez przerwy 15-25 stopniowy mróz.

Nad bardziej ścisłym określeniem następstw konfliktu nuklearnego dla klimatu Ziemi obradowali przez 10 dni w Watykanie członkowie specjalnej grupy studiów, powo-

nowaniu organizmu całej armii. Spędzali więc żołnierzy obywateli kobiety w sztach, szpitalach, warsztatach, składnicach i kaniach, pracując jako pielęgniarki, kancelistki, magazynierki, praczki i kucharki. Ale najbardziej służyło na pierwszej linii jako telefonistki i radiotelegrafistki, stając niejednokrotnie twa-

Ich trud i bohaterstwo, a także powściągnięte frontowe życie są tematem kilku reportażów zyciorysów. Pięć wieńców z udziałem dziewcząt z karabinem w dłoniach w pierwszej bitwie, która zapoczątkowała szlak bojowy Ludowego Wojska Polskiego, o zdobyciu umiejętności wojennych w batalionie kobiet

Książka

Nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej ukazało się drugie wydanie książki znanego biłostockiego dziennikarza KRZYSZTOFA WOJCIWICZA pt. „DZIEWCZĘTA W ROGATYWKACH”. Tomik ten pojawił się w popularnym cyklu wydawniczym „tygrysem” ukazującym bohaterów, operacje i kulisy drugiej wojny światowej.

Autor pisze o dramatycznych wydarzeniach największych zmaganiach wojennych w historii i o tym, że nie zabrakło w nich również kobiet polskich. Walczyły na najważniejszych frontach przeciw hitleryzmowi. I ma ją 1943 roku, a więc na kilka dni przed kapitulacją III Rzeszy, w Ludowym Wojsku Polskim, liczącym blisko 400 tys. ludzi, służyło ponad 8 tys. kobiet. Pełniły one różne funkcje w jednostkach liniowych i pomocniczych.

— Czy ktoś może sobie wyobrazić — zastanawia się jedna z bohaterek tej książki, pielęgniarka Barbara Jaziewicz — jak strażniczką cierpi kobiet, szukając



Te piękne gerbery prosto ze szkółki trafią jutro do rąk wszystkich pań. CAF — MOROZ

Można i tak...

Wioska kobiet

Nie ma co ukrywać, że liczne niedostatki nękające nas w codziennym życiu nie usposabiają do działań społecznych, bo to czasu pochłania niemało i nie zawsze widzą pożądaną efekty. Jedni więc zamykają się w kręgu spraw rodzinnych, co najwyżej powtarzając gorzkie uwagi pod adresem tzw. smutnej rzeczywistości, a inni, właśnie, nie wyzyskują, a im manna sama z nieba sypie. Doświadczenia tych ostatnich wskazują, że jak się mocno czegoś chce, to i sprzymierzeńców nie zabraknie i pomysły się znajdą, zaś wysiłek włożony w ich realizację wyda owoce szybko, niżby kto przypuszczał.

Wiesława PLUTYCZE w gminie Bielsk Podlaski. Przemieszczając się z soba chłopskie zagrody i spółdzielcze zabudowania należące do RSP Dobromil. W pobliżu magazynu pracuje Olga Iwanuk, przed którą drży ze strachu niewielka garstka miejscowych „piaków-obiboków”. Ową respekt wziął się nie tylko z tego, że pani Olga nigdy nie lubiła „łatwych kompromisów”, a nade wszystko nie znosiła zatwardziałości w „męskich” nalogach, ale również z tego, iż od lat przewodzi lokalnej „damskiej mafii”, czyli Kołu Gospodyń Wiejskich.

— Nie wiadomo więc, czy te dyplomatyczne „piętrzenie się” do babskich problemów, czy też wyjątkowa przedsiębiorczość plutycznych kobiet doprowadziła do finansowego usamodzielnienia się ich organizacji. Urządziły własną wypożyczalnię sprzętu gospodarstwa domowego — wykorzystują fundusze zarobione podczas zabaw wiejskich. Od dawna w okresie zniż pod egidą KGW działają we wsi dziecięce. Kobiety rozprawiają kurczęta, zajęły się uprawą warzyw pod namiotami foliowymi, z niezłym skutkiem biorą udział w konkursie mleczarskim.

— Nie tylko „The day after” — katastrofa ekologiczna. Korespondent PAP, Mirosław Ikonowicz, podaje: Nawet konflikt nuklearny „o skromnych rozmiarach” stałby się przyczyną katastrofy klimatycznej o nieobliczalnych konsekwencjach dla życia na Ziemi. Na kilka miesięcy zapanowałaby niemal całkowita ciemność, a przeciętna temperatura na powierzchni Ziemi obniżyłaby się o 35 stopni Celsjusza, co oznacza, że na większej części powierzchni globu panowałby bez przerwy 15-25 stopniowy mróz.

Nad bardziej ścisłym określeniem następstw konfliktu nuklearnego dla klimatu Ziemi obradowali przez 10 dni w Watykanie członkowie specjalnej grupy studiów, powo-

nowaniu organizmu całej armii. Spędzali więc żołnierzy obywateli kobiety w sztach, szpitalach, warsztatach, składnicach i kaniach, pracując jako pielęgniarki, kancelistki, magazynierki, praczki i kucharki. Ale najbardziej służyło na pierwszej linii jako telefonistki i radiotelegrafistki, stając niejednokrotnie twa-

Ich trud i bohaterstwo, a także powściągnięte frontowe życie są tematem kilku reportażów zyciorysów. Pięć wieńców z udziałem dziewcząt z karabinem w dłoniach w pierwszej bitwie, która zapoczątkowała szlak bojowy Ludowego Wojska Polskiego, o zdobyciu umiejętności wojennych w batalionie kobiet

Książka

Nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej ukazało się drugie wydanie książki znanego biłostockiego dziennikarza KRZYSZTOFA WOJCIWICZA pt. „DZIEWCZĘTA W ROGATYWKACH”. Tomik ten pojawił się w popularnym cyklu wydawniczym „tygrysem” ukazującym bohaterów, operacje i kulisy drugiej wojny światowej.

Autor pisze o dramatycznych wydarzeniach największych zmaganiach wojennych w historii i o tym, że nie zabrakło w nich również kobiet polskich. Walczyły na najważniejszych frontach przeciw hitleryzmowi. I ma ją 1943 roku, a więc na kilka dni przed kapitulacją III Rzeszy, w Ludowym Wojsku Polskim, liczącym blisko 400 tys. ludzi, służyło ponad 8 tys. kobiet. Pełniły one różne funkcje w jednostkach liniowych i pomocniczych.

— Czy ktoś może sobie wyobrazić — zastanawia się jedna z bohaterek tej książki, pielęgniarka Barbara Jaziewicz — jak strażniczką cierpi kobiet, szukając

Wśród tysięcy kołaczących się resztek życia. A sprawy osobiste. Czy o nich nie wolno jej myśleć?

— Dopiero za godzinę wymarza — myślała bohaterka innego opowiadania — Irena. Zdaje się potrzebować w mundur. A teraz czyż przez chwilę nie może być kobietą? O to elegancja czapka i czarne tute, jasny kostium i pantofle na szpilkach...

Takich epizodów jest w książce Wojciwicz wiele. Bepardonowa walka z wrogiem, ale także treść kobiecej próżności, ogromny patriotyzm i poświęcenie oraz codzienna troska o najbliższych. Warto więc sięgnąć do tego tomiku zwłaszcza, iż autor przytacza także nazwiska dziewcząt, które niegdyś nosiły berety i wojskowe rogatki, a dziś mieszkały na ziemiach północno-wschodniej Polski.

(CH)

Krzysztof Wojciwicz. „Dziewczęta w rogatywkach”. Wyd. MON, Wyd. II. Nakład 240 tys. egzemplarzy.

Prawdopodobnie też będzie można odstąpić od pomysłu, polegającego na czepianiu rybaków z potańców.

— Póki co nie ma innego sposobu, nie ma też pomocy ze strony innych organizacji.

Anna Parfeniuk, Nadzia Wasyluk, Ewa Papławska i Eugeniusz Romanuk, które wraz z panią Olą zaplanowały na 8 marca spotkanie z dziećmi ze szkoły w Rajsku, już dawno przestały oglądać się na cudze wparcie, bo i po co.

Z. LUPINSKI

Film

Butch Cassidy i Sundance Kid

Szkoda, że ten film nie wszedł na nasze ekrany. Najmniej dzieł o tym, a więc zaraz po amerykańskiej premierze. Byłby to kapitalny przykład polemiki o tradycyjnym westernie.

O to opowieść o dwu kowbojach-przestępcach, przywódcach bandy, którzy napadają na banki i wagony pocztowe, łupią bogactwa, nęgać prawo i porządek. Słowem żyją wolni jak ptaki. I jak ptaki kochają przyrodę, szukając na jej łonie wypochnięcia. Żartują i błądzą, a przy tym śpią, wędrują piosenką: „Kropie deszczu kapla mi na głowę, nie mi się nie udaje, ale ekspedycja niebieskich mnie nie pokona, bo jestem wolny, i niczym się nie przejmuję”.

Typowi buntownicy-anarchiści? Właśnie tak. Kiedyś film ten był odbierany. Jego bohaterowie uciekali przed Robin Hoodem bądź też naszym Janosikiem. Może dlatego wypadła sukać innego spojrzenia, ujawniającego inny sens opowieści.

Jedno jest pewne: film „Butch Cassidy i Sundance Kid” jest westernem nierzwykłym. Niby formuła ta sama, a jednak dramaturgia, walory sensacyjne schodzą tu jakby na plan dalszy. Reżyser bardziej interesuje się tym, co dzieje się przed napadem i tym — po napadzie. Co wcale nie znaczy, że film jest nudny. Przeciwnie: sceny napadu na pocąg są zrealizowane z niebywałym rozmachem i fantazją godną Coppola.

Wyzwanie robota pod adresem Rubika

Amerkańskie laboratorium „Battelle Northwest Laboratory” w stanie Washington skonstruowało robota o imieniu „Cubot”, który potrafi uporać się z kostką Rubika w 4 minuty.

Robot chwytając kostkę w mechaniczne ręce, obraca ją we wszystkie strony, analizując układ i za pomocą kamery optycznej, rozstrzyga kolor, przekazuje potrzebne informacje do komputera-mózgu, którego zadaniem jest znalezienie w najkrótszym czasie rozwiązania.

Cietrzewie na tokowiskach

Pomimo że śmiesz jeszcze nie kapituluje — coraz więcej jest oznak zbliżania się wiosny. Na Różniakach zaobserwowano już rozmnożenie się cietrzewi w pobliżu tokowisk, które odbywały się przeważnie w końcu marca i na początku kwietnia.

Cietrzewie niekiedy są w regionie świętokrzyskim m.in. w Lasach Koneckich i Włoszczowskich. Niestety liczba tych rzadkich już w naszym kraju ptaków co roku zmniejsza się.

Ptaki prawem chronione

Mnielej czasu, gdy za strzelaniem ptaka drapieżnego myśliwy otrzymywał strzałowe na podstawie przedłożonych pazurów. Jaz- czy więcej było takich, którzy polowali na ptaki drapieżne, aby zdobyć trofeum do wypchania i ozdobięcia mieszkania. Z tego powodu, że do- brych preparatów jest mało, przygotowanie było i jest zwykłe dyktando. Oczy zro- bione z białego, która jest zakonserwowana lub do konserwacji użyte niebezpieczne przynędy trucizny. Często ta- ki ptak stawał się zbiornikiem moli i kurzu.

Do roku 1975 wolno było polować na niektóre drapieżniki skrzydlate; biłostka stawowa, krogulec, żagielnik, gołęb- nia. Jednak mało który posiadacz broni myśliwskiej znał dobrze wygląd poszczególnych gatunków ptaków drapieżnych. W pogoni za trofeum strzelano właściwie wszystkim, co miało zakrzywio- ny dziób i ostrą, zakrzywioną spódnię. Dlatego w r. 1975 wszystkie ptaki drapieżne o- bjęto ochroną gatunkową.

Cyrowany akt prawny, obok wyszczególnienia ptaków dra- pieżnych objętych ochroną ga- tunkową, precyzyjnie dokłada, na czym ta ochrona polega. Między innymi zakazuje pre- parowania.

Te, na wybieg, sądząc, że- nie ma na wybieg, gdy ostatnio (17 lutego br.) zobaczyłem w oknie „Komisu” na ul. Młodej w Białymstoku wypchaną myszową a saszem „żagielnika” — cena 11 tys. zł. Jest oczywiście, że nikt nie będzie ślad świadectwa po- chowania eksponatu. Aby ukro- cić sędzię nieszczęśliwej przyrody, „Komisu” winien zasłać opinią kompetentnych czynników, bo- żej wytworzenie jest prawie za- brento, podlega nieszczęśliwej przyrody. Dlatego wyście jest- niekiedy przynajmniej wycieczek anków i ptaków.

(m)

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

Wieloletnia

